

Polska rusofobia jest częścią obowiązującej poprawności

15 stycznia 2023

Przed kilku laty, czyli jeszcze przed katastrofą roku 2022, na zadawane czasami pytanie o przyczyny rusofobii większości polskiej klasy politycznej i związanych z nim mediów, podała następująca odpowiedź: od dość dawna trwa przecież swoista licytacja w retoryce antyrosyjskiej między rządzącymi a opozycją i obie strony są tu swoimi zakładnikami.



Ruski troll (definicja) - osoba używająca mózgu, ze zdolnością formułowania własnych wniosków w oderwaniu od mainstreamu.

Jeżeli jakikolwiek polityk lub dziennikarz powiedziała by coś dobrego na temat tego państwa, narodu, kultury czy nawet sportu, natychmiast zostałaby okrzyknięty „ruskim agentem” lub „ruską onucą”. Rusofobia była częścią „sportu politycznego” w Polsce, czyli jałowej walki, która zużywa istotną część siły naszej klasy politycznej. Oczywiście politykom wtórują upolitycznione „media opiniotwórcze”, co (jakoby) pozwalało twierdzić, że ta nienawiść i pogarda dla wszystkiego, co rosyjskie łączy już wszystkich (bez wyjątku) Polaków. Owa licytacja jest podyktowana dość prozaicznym celem: w przekonaniu chyba całości klasy politycznej nasz „strategiczny sojusznik” był, jest i będzie z istoty antyrosyjski, a że

trzeba mu się wciąż podlizywać, najlepiej to zrobić właśnie w ten sposób. Po 24 lutego 2022 r. owa licytacja stała się wręcz jedyną osią politycznej narracji i przybiera wręcz groteskowy charakter: powstanie Komisja, która będzie badać „czystość szeregów” nie tylko klasy politycznej. Będzie również mogła wyeliminować z życia politycznego każdego, kto (jakoby) uległ „wpływowi rosyjskim”.

Przysłowiowe „odklejenie” klasy politycznej jest już faktem, którego ponoć nie da się już zmienić. Może to nastąpić tylko ze zmianą pokoleniową, ale na razie na to się nie zanosz, bo ukształtowany przed 30 laty (czyli w czasach wręcz zamierzchłych) układ personalny trzyma się dobrze i skutecznie wyniszcza wszystkich możliwych następców. Oczywiście pragnę zastrzec, że dostrzegam i doceniam zasługi polityków i „polityczek” współczesnej sceny politycznej: niech jeszcze trochę porządzą jak im Bóg i zdrowie pozwolą. Poza tym czerpie nieco optymizmu z odwiecznej płycizny obowiązujących w tejże klasie doktryn politycznych: nie tylko współcześnie, ale również w bliższej i dalszej przeszłości politycy polscy nie byli ideowcami czy też doktrynerami. Złośliwi nawet twierdzą, że jest ona źródłem naszej tolerancji religijnej w XVI i XVII wieku – w czasie gdy zachodnia Europa płonęła stosami i wyrzynała się z przyczyn religijnych, my nie braliśmy się za łby, bo spór o zasady i nakazy jest nam z istoty obcy.

Dlaczego? Bo nie zgłębiamy apriorycznych zasad, a nawet ich nie pamiętamy. Bo po co? Kierujemy się bieżącymi reakcjami na otaczający nas świat, będący mi mieszanką pragmatyzmu, niechęci albo sympatii, przez co dla wszystkich ortodoksów jesteśmy „nieprzewidywalni”, „chytry” albo „naiwni jak dzieci”. Najważniejsze, że szybko umiemy zmienić zdanie. Pamiętamy jak komunistyczni dygnitarze, którzy do 1989 roku byli nieprzejednanymi wyznawcami marksizmu-leninizmu, stali się później liberałami, demokratami oraz zwolennikami wolności ekonomicznej. Taka metamorfoza może zaskoczyć nas w antyrosyjskiej narracji. Gdy „światowe przywództwo” czy też

inny ważny ośrodek istotny dla proeuropejskich polityków nakreślili nową linię propagandy wolną od rusofobii, również u nas wiele się zmieni. Zimne kaloryfery, drożyzna i powszechne zubożenie w Starej Europie mogą mieć decydujące znaczenie polityczne. Tam klasa polityczna liczy się z głosem obywateli, którzy potrafią twardo upomnieć się o swoje.

Poza tym tzw. obrót spraw może nie tylko nas zaskoczyć. Obecna wojna stała się trochę przez przypadek ostatnią walką w politycznym życiu dwóch mocno starszych Panów będących głowami państw stojących po dwóch stronach rzeczywistych tego konfliktu. Mogą przegrać nie tyle z wrogiem, ale z własnym zdrowiem. Gdy już nie da się ukryć ich chorób lub głębokiej niedyspozycji (np. zapaść, wylew) to świat może się zmienić w ciągu kilku dni, bo po obu stronach Atlantyku obywatele „zjednoczonego Zachodu” mają już dość wyrzeczeń i zubożenia, a ten, kto zakończy tę wojnę, ma szansę nie tylko na Pokojową Nagrodę Nobla i trwałe miejsce w historii, lecz prawdziwe poparcie biedniejszej większości. Trzeba tylko cierpliwie poczekać na dobry i nieuchronny zbieg okoliczności.

Autorstwo: Witold Modzelewski

Źródło: MyslPolska.info